

Eugeniusz Kabatc

Wyspa Kata

Palestra 46/3-4(531-532), 116-119

2002

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Wyspa Kata

Wyspę Kata* kończyłem czytać nad ranem, kiedy „gwiazda Wschodu zimnym światłem kładła się na spokojnych falach jeziora”, zamykając ostatecznie tragiczną opowieść. Przed moimi zmęczonymi oczami odpływały fale nocy, zabierając ze sobą rozkruszone życie więźnia i zanurzoną w labiryncie pamięci historię. Można to było zobaczyć z brzegu kolejnego dnia lub nocy dnia poprzedniego, spoglądając tam poprzez Widmo, które utknęło na granicy rzeczywistości. Ono bowiem pozostało na wyspie, a ściślej na terenie twierdzy, kazamatów, celi, bez których nie byłoby sobą. Czy jednak mogło być sobą bez swego *involucrum* obok, który właśnie zniesiono ku wodzie, by pożegnać się z nim na zawsze? Autor jest w rozterce: co zrobić z Widmem, które przejęło i jego, autorską świadomość, a ta przetrwa przecież pamięć Więźnia, nawet jeżeli ten z kolei przerośnie historyczną osobowość Łukasińskiego.

Widmo dźwiga na sobie największą odpowiedzialność, bo za losy obu, nie może zatem zniknąć z naszego pola widzenia wraz ze swoim losem. Grzebany był dwa razy, przypominam, pierwszy raz jako obłąkaniec z sąsiedniej celi (bilokacja Widma graniczy z cudem!), a przecież nie było to zerwanie ze światem, nie mogło, Widmo musiało pozostać młodym polskim oficerem, dojrzewającym mentalnie, ale bez możliwości weryfikacji swoich przekonań. *Upojony, cesarz Mikołaj wyjechał z Warszawy, pewnym będąc, że zrobiwszy wszystko dla szczęścia i pomyślności poddanych, zapewnił sobie ich wierność, przywiązanie i wdzięczność. Jednak on wkrótce poznał, że się mocno omyli że „Polaki” spodziewali się od niego nie zabawnego widowiska koronacji, nie modlitwy i pieczonych wołów, ale czegoś ważniejszego, to jest ulgi w swoich cierpieniach (...)* Cóż więc zostawało Polakom? Otwarta wojna z

* Władysław Terlecki, „Wyspa Kata”, Wydawnictwo „Twój styl”, Warszawa 1999 r.

tyranią. To z „Pamiętnika” samego pana Waleriana, nie z książki. W książce Autor pociesza się, że „czas wyłamał się co prawda ze swoich miar, ale jego nurt płynie warto”. I pozwala sobie rozwinąć tę myśl konsekwencji i właśnie poczucia odpowiedzialności.

Odpowiedzialność przy tym ponosi i on sam, Autor. Nie, nie za wszystko, nie zwalajmy na niego winy za kaprysy historii, ale za nazbyt dobrą pamięć – tak. Wydobył ją spoza podręczników i zakładki patriotycznej eseistyki, wiedziony nie tyle pracowitością, co pisarską intuicją. Czytał księgi i dokumenty, ale wędrował też po cmentarzach, po obcych miastach i masonskich podziemiach. Tylko przez jakiś czas fascynowała go własna niewiedza, potem szło już o coś o wiele ważniejszego, o los ojczyzny, czyli o boskie sznurki w tworzeniu historii. Śmiał się sarkastycznie, mówiąc o tym, bo makabryczne to były sznurki, uplecione za każdym razem z martwych i żywych ofiar powstańczych wojen. Nie odpowiadał już na liczne pytania (niegdyś także własne), podniecające naszą myśl historiozoficzną tym głównym: „bić się, czy się nie bić?”, zakładał pewien pozorny determinizm wydarzeń, w których ludzie sięgali najgłębiej do siebie samych lub od siebie najdalej uciekali. Gdy Włodzimierz Maciąg sprowadza tu Conrada do porównania, to nie ma racji przeciwstawiając go Terleckiemu, skoro obaj moralści w wierności zasadzie wierności odnajdują swój najmocniejszy, podatny jednak na różne ruchy sejsmiczne, grunt pod samoszacunek człowieka. Dwa razy w *Wyspie Kata* Łukasiński ulega tej zasadzie w sytuacji beznadziejnej: gdy nie odrzuca ostatecznie żądań młodego entuzjasty, by stanął na czele więziennego buntu i gdy po przegranej, chcąc tamtego ratować, zgodził się przyjąć odpowiedzialność za bunt. A potem „wypływające z portu okręty z czerwonymi i białymi żaglami” wyglądały tak, „jakby wszyscy je opuścili”.

Rozproszyli się po świecie dziewiętnastowieczni bohaterowie, zaludniając Wschód, a zwłaszcza Rosję i daleką Syberię, jedni współtworzyli nową epokę europejskiego kapitalizmu, inni kolejnym pokoleniom przekazywali swoje wolnościowe idee. „Gdy będę na zaludnieniu / Pojmę córeczkę Tatara / Może w moim pokoleniu / Zrodzi się Pahlen dla cara”, śpiewano słowami Mickiewicza. Ich tropem szczególnie poszedł Terlecki, bardzo osobistym, coraz trudniej wybieranym. Od powstania do powstania, od idei do idei, uwspaniałając hasła myślą i sercem żywych ludzi lub je z nimi upadlając. Dopiero w ostatniej chwili Więzień twierdzy na Wyspie Kata, już w innej epoce, mógł wyobrazić sobie syna, który podniesie wytracony ojcu oręż. Obraz jest wprawdzie mętny, rozsnuty między wątpliwą wszechwiedzą Widma a nazbyt pewną siebie postawą Rosjanina z Warszawy, ale nie może nie ucieszyć oczu starego człowieka. Pod jednym wszakże warunkiem: że to natrętnie Widmo nie przypomni mu raz jeszcze sceny z przepędzeniem przez szereg żołnierzy z pałkami młodego skazańca, straszne odgłosy bicia, „krzyk coraz słabszy”... I jego, majora, „wyciągniętą po pióro rękę”, decyzję, wcale nie złośliwe słowa rosyjskiego oficera „jeśli ma się przed sobą podobny wybór, wybiera się życie”, i świadomość swojego upadku. Ale ten małpizjon – własna gęba w krzywym zwierciadle pamięci – do wszystkiego jest zdolny. Teraz już nikomu nie daruje, nawet nieszczęsnemu

Skrzyneckiemu. Och, generale, stać mnie, jak małpę Konstantego „na wyrwanie wszystkich piórek z twojego pawiego ogona”. Odgrywał się tu brzydki teatr, bo i tam był on taki, donos zdradą poganiał, romantyczni pyskacze tracili animusz po pierwszych przesłuchaniach i kaźniach. A potem znowu się wszystko powtarzało, nauki szły w las.

Autor nie wie, jak daleko może posunąć się ze swoim Widmem. Jest dwuznaczne. Staje się wariactwem Więźnia, ale i jego ratunkiem. A może w pewnych nie-ludzkich warunkach obłąd jest jedynym ocaleniem? Jawi się jako świat swoistych norm, jedyny, któremu można zaufać poza granicą cierpienia. Do tej przepaści Terlecki jednak nie dociera, to byłaby ostateczna klęska człowieka, świadomość pisarska interweniuje, więc staje pomiędzy nimi, Więźniem a Widmem, i pewnej chwili ich rozdziela, przynajmniej na tyle, by mogli spojrzeć na siebie i porozumieć się co do swoich źle rozpisanych ról. Bo to nie on, Autor, źle je rozpiisał, one powstały poza nim, w niepisanych kronikach wydarzeń więziennych pod Petersburgiem; były w swej istocie nie do opanowania, choć Autor wkraczał na to pole, owszem, próbował ocalić pamięć Więźnia w „spowiedzi życia”, *in extremis*, w „testamencie dla potomności”, nie dając się Widmu (które potrafiło „kpić i triumfować”) wyprowadzić na ostateczne manowce. Pisarz powróci jeszcze raz do swoich autorskich praw, bezradny wobec „drwiącego śmiechu pokoleń”, ale ze swoją własną wiarą w sens nadziei.

Ale nim to nastąpi gra w tym brzydkim teatrze potoczy się w nieoczekiwanie bujny, pełen życiowej sztuki sposób. Więzień Łukasiński po trzydziestu latach anonimowej egzystencji w podziemnym lochu znalazł się na skrzyżowaniu czyjegoś, także więziennego, losu i został nazwany. (To bardzo ważne mieć swoje imię, do dziś wiedzą ci, co byli numerami). Potem na innym niezwykłym skrzyżowaniu trafił na polsko-rosyjską rodzinę komendanta twierdzy: wydobyto go na powierzchnię i obdarzono łaską ludzkiej życzliwości. Ale najważniejsze, naznaczone cechami niesamowitości, było owo docieranie do rozdawania się jaźni, gdy objawiło się widmo „przypominające jego samego z czasów warszawskich”, nawet w oficerskim mundurze z tamtych czasów. A widmo ratowało mu człowieczeństwo nie tylko konkretną pamięcią z czasów młodości – masońskiej, spiskowej i zwyczajnie uczuciowej – ale stopniowo stawało się filozofującym mentorem. Mentorstwo między naftalinę do szafy odłożyć by można, gdyby próby uogólnień nie nosły niezbędnej pociechy. Był to w tamtych warunkach boski dar, wieńczony przez Widmo otwieraniem drogi do nieśmiertelności: może „czas w ogóle nie istnieje i każdemu dany jest inny zegar”? I na tej drodze Widmo z wiarą powtarzało: „Polska i tak się odrodzi”. Niepotrzebnie przy tym wtrącało się w plan jego politycznego testamentu, ale to inna sprawa, choć także godna naszej uwagi. „Trup nie może do niczego nawoływać (...) Niech więc raczej śni mu się Polska okazalsza i prawdziwie wspaniała. Jaka? – usiłowali ją sobie razem wyobrazić. Piękna. Co to znaczy? Hm, tu byli bezradni. „Piękno kryje się w wierze”. Można i tak uciekać od odpowiedzi.

Nasz pisarz nie lubił nadużywać wielkich słów. Gdy zawahał się, próbując wymi-

nać ten głąz sceptycyzmu wobec sensu poświęcania się i cierpienia w życiu, wpadł w pułapkę zastawioną przez siebie samego: nie ma tu mowy o żadnej wierze, piękno kryje się w wierności. Jeszcze chciałby uchylić się przed odstępstwem: „I to, czemu dochowałeś wierności, też zostanie odrzucone”. Jest już ciężko chory, zaciska zęby z rozpaczą: „Nie potrzeba / nam takich doświadczeń”. Nie poddaje się do końca, chroni ten niezbędny promień w szczelinie mroku: „Ale ty dotarłeś tam, gdzie bracia pokładali nadzieję”.

Największa siła to ukryta siła, powiadają mędrcy Wschodu. Nazbyt głęboko ukryta, może pozostać w ukryciu na zawsze, a wtedy się nie liczy. Nie chowaj, pisarzu, swego pióra, dopóki możesz napisać choć to jedno słowo, nadzieja. Ono jak ptak czyni wiosnę. Władysław Terlecki zmarł w maju 1999 roku. Miał w ręku pierwszy egzemplarz *Wyspy Kata*.



Z inicjatywy p.p. Wojciecha Ziemińskiego i Bronisława Komorowskiego na murze kościoła św. Boromeusza na Powązkach w Warszawie odsłonięta została tablica o treści:

WIĘZIONY PONAD 45 LAT
MJR WP WALERIAN ŁUKASIŃSKI
ZGINĄŁ 27.II.1868 R. W ROSJI
MĘCZENNIKOWI SPRAWY NIEPODLEGŁOŚCI
W 200-LECIE URODZIN
POLACY
14.IV.1986

Latem 1998 roku na murze Twierdzy Szlisselburskiej (znajdującej się 70 km na wschód od Sankt Petersburga na niewielkiej wysepce u wypływu Newy z Jeziora Ładoga) umieszczono tablicę z dwujęzycznym napisem:

POLAKOM – WIĘŹNIOM SZLISSELBURGA
– NARODOWEJ SPRAWY MĘCZENNIKOM – RODACY

Tablicę powstałą dzięki Radzie Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa, odsłonił i poświęcił 12 września 1998 r. arcybiskup Tadeusz Kondrusiewicz. Została umieszczona na murze cytadeli, naprzeciw „sekretnego domu” – części więzienia o szczególnie zastrzyżonym reżimie, w miejscu związanym z kaźnią Waleriana Łukasińskiego. Wryto na niej m.in. nazwisko Waleriana Łukasińskiego i lata jego osadzenia „1831–1868” wraz z cytatem jego „Pamiętników”: „*Przed tronem Wszechmocnego prosić będę nie kary, nie zemsty, a nawet nie surowej sprawiedliwości, lecz tylko ojcowskiej poprawy dla winnych, pocieszenia i ulgi dla cierpiących i na koniec zgody, pokoju i błogosławieństwa dla obydwu narodów*”.

St. M.